

Stanisław Matuszewski.

Kilka słów
w sprawie Słowackiego
i jego stanowiska
w społeczeństwie polskiem.

W A D O W I C E.

Nakładem Dyrekcji c. k. Gimnazjum.

Odbito w drukarni Fr. Foltina pod zarządem Stanisława Starostki.

1909.

Stowarzyszenie

Kilka słów
w sprawie Stowackiego
i jego stanowiska
w społeczeństwie polskim.

K.8402 T.3/14

I.

Słowacki wielu liczy wielbicieli — ale i niechętnych ma nie mało. Powody najrozmaitszej natury. Jedni uważają go za niezrozumiałego, za fantastycznego, mglistego, u którego idea z trudnością tylko przedziera się przez gęstwinę i nadmiar słów. Inni zrażają się do niego dlatego, że, jak powiedział Mickiewicz, w świątyni jego poezji z przed lat czterdziestych niema Boga; unikają obcowania z poetą rzekomo ateistycznie usposobionym. Tych nie przejednywa nawet epoka religijnego, ascetycznego życia poety z czasów jego mistycyzmu — owszem i wtedy odczuwają do Słowackiego niechęć z powodu jego nieprawowierności.

„Polsko! twa zguba w Rzymie“ — opinie poety o Jezuitach, sądy surowe o duchowieństwie nie tak łatwo zjedną nieprzejednanych. „Ludzie — jak powiada Anatol France — najczęściej kłócą się o słowa; dla słów zabijają się i najchętniej zabijać się dają“. Te to słowne sformułowania przekonań poety, podrażnionego nieraz rozmaitymi powodami, przyjmują niektórzy jako istotną treść duszy Słowackiego, nie wchodząc w rzecz głębiej, nie starając się dojrzeć z poza tęczyowych obsłonek jego poezji przejawiającej się „nagiej“ duszy poety.

Innych znowu nie zadowalnia społeczna strona, a nawet brak rzekomy pierwiastku społecznego w większej części jego poezji z przed epoki towianizmu. Napróżno zwolennicy poety uważają go za przodownika nowoczesnej demokracji, za bojownika o święte ideały postępu, za Króla-Ducha obecnej i przyszłej Polski. Gdzież jest ów demokratyzm w pismach i życiu Słowackiego? — wołają przeciwnicy. Ten poeta gardzący tłumem, który stanowi właśnie społeczeństwo, wszystkim swoją wyższość i lekceważenie okazujący, chcący z zarozumiałością uczyć innych patriotyzmu — on, który się nie zdobył na spełnienie najprostszego nawet obowiązku obywatelskiego — nie ujął swą wydeklinaconą ręką broni w walce o wolność narodu w powstaniu

listopadowem — ten poeta, który się nigdy nie zdobył na rzetelną miłość, bo nawet wobec matki, którą — jedyną — uwielbiał nadewszystko niezawsze pozbywał się swego egoizmu — poeta, który wszystko spalił na ołtarzu swego egoistycznego Molocha — całe życie zbierał brylantowe kamyki na budowę pomnika sławy i nieśmiertelności — ten poeta — mimo całej genialności i cudownej formy zewnętrznej jego poezji — wzorem jedynostki etycznie i społecznie rozwiniętej być nie może. Nie może być Królem-Ducha narodu. Pozostanie tylko niezrównanym mistrzem słowa, rewelatorem piękna zewnętrznego, posagowego, najbardziej poetycznym typem, jaki znamy w literaturach — a poza tem genialnym naśladowcą Szekspira, Calderona, Byrona, Mickiewicza i t. d. Nie podobna wymieniać wszystkich zarzutów, jakie robią niechętni Słowackiemu; trzeba by na to osobnego studyum. Chciałem tylko przypomnieć, jak o tego Hektora poezji polskiej walczą dwa przeciwne obozy; jak się jedni wysilają na to, by Słowackiego ustawić poza Mickiewiczem — inni jeżeli nie przed Mickiewiczem, to przynajmniej w jednym z nim szeregu. Tak się przyzwyczajono do hierarchicznego szeregowania ludzi w świecie rzeczywistym, że dokonywa się gwałtem próby usadowienia poetów według pewnej rangi przy poetycznym stole muz.

Ktoby potrafił istotę geniusza w zupełności zrozumieć i określić, ktoby wyczuł wszystkie sprężyny psychologiczne, działające w życiu i twórczości geniuszów — byłby sam... geniuszem.

Niestety biografowie wielkich ludzi są często bardzo utalentowanymi jedynostkami, znakomitymi podpatrywaczami zewnętrznych czynności geniuszów, bystrymi badaczami wierzchnich pokładów psychicznych, na których zarysowują się ślady w niezmierzonej głębokości działających sił, potrafią te zjawiska zewnętrzne zeseregować według pewnej metody naukowej, oświetlić je tym lub owym systemem filozoficznym — ale dotrzeć do najgłębszych pokładów duszy twórczej, rozświetlić niezmierzone a zawrotne głębiny ducha — to już jest ponad ich siły, ponad siły zresztą ludzkie, bo klucz do rozwiązania wielkich tajemnic ducha, do rozświetlania przyczynowych praw działających i ich celowości posiada tylko to „lgnotum“, które te prawa nadało, czy też z którego one wypływają.

O tem nie pamięta wielu krytyków i biografów i z taką apodyktycznością wyrokują o wielkich pisarzach, jak gdyby nic przed ich wzrokiem zakrytem nie było. Stwarzają sobie nadto pewne formy szablonowe geniuszów i tak bezlitośnie obrywają skrzydła wielkim ludziom, że skrwawionych taką barbarzyńską operacją gwałtem wciskają w stworzone przez siebie formy.

Jak na tem wychodzą wielcy pisarze — to mamy przykład na Słowackim, dawniej, jak i dziś...

Tembardziej to przykre, gdy się widzi, „jak często u nas najznakomitsi ludzie, jeśli, nie służąc szczególnym stronnictwom, jedynie dla ogólnego działają pożytku, przechodzą bez współczucia i odgłosu za życia i po śmierci, podczas gdy tyle karli umysłów i zdolności na szczudłach partyi nabierają olbrzymich kształtów i rozgłosu“. ¹⁾

* * *

Oceniać geniusza miarą zwykłego śmiertelnika byłoby niesprawiedliwością; byłoby to samo, co zastosować miarę karła do olbrzyma. Słabe bowiem stosunkowo siły, działające w duszy przeciętnego człowieka łatwiej dają się ułożyć do pewnej równowagi moralnej, łatwiej dadzą się podporządkować pewnej idei z zewnątrz narzuconej.

Nie mając poczucia swej siły, przyjmują pewne nakazy i sądy, wytworzone przez życie gromadne i niemi swoje życie regulują. Zastosowują więc w życiu moralność pozytywną, którą reprezentuje opinia publiczna w najszerszych granicach. Bez pewnych maksym, reguł rozsądnego postępowania, bez całego szeregu podpórek moralnych — życie masy nie dałoby się utrzymać na pewnej wyżynie kulturalnej. Całe też wychowanie zdąża w praktyce do tego, żeby duszę masy urobić według pojęć etycznych w danej chwili panujących. Jest to konieczne, bo tylko tym sposobem da się skoordynować stosunek pojedynczego osobnika do współżycia gromadnego.

Te jednak granice społecznych i etycznych zasad, jakkolwiek odpowiadają potrzebom danej chwili, jakkolwiek mieszczą w sobie pierwiastki stałe ideału postępowania człowieka po wszystkie czasy — są jednak za ciasne, by w nich mogła się swobodnie

¹⁾ Roman Zmorski pod wrażeniem wieści o śmierci Słowackiego (artykuł w „Stadle“).

poruszać jedynostką genialną, która wybiega swojemi pojęciami po za owe obręcze, szukając nie ideałów, lecz idei wieczystej.

Stąd walka ze współczesnymi, niezrozumienie geniusza przez teraźniejszość, chęć obłamania skrzydeł pragnącemu swobody orłu, by nie wybiegał poza granice, nakreślone przez rozsądek ludzki.

Biada im! jeśli marzeń ziemią nie określa,
Kołem widzenia — biada, jeśli je przekrocza...¹⁾

Jest to zupełnie naturalne; społeczeństwem kieruje instynkt czy też rozsądek zbiorowy, który nakazuje ostrożność wobec wybujałości wielu indywidualizmów. Ten instynkt jednak zastosowuje się także do geniuszów, dlatego też ich idee nieraz dopiero po wiekach społeczeństwo przyjmuje za swoje. Stąd cierpienia wielkich duchów, ich gorycz, ich gniew, ich „odi profanum vulgus“. Jestto, jak u Słowackiego n. p. cierpienie wielkiego serca, pełnego najszlachetniejszych uczuć, które na widok bólów narodowych i społecznych, na widok błędów, wstecznicstwa, niedorzeczności, tamujących rozwój ludzkości, zapala się szlachetnym gniewem, wylewa potok słów, pełnych gryzącej ironii i sarkazmu; poeta chciałby „garściami duszę swoją rzucać na ludzi, nadgryzać im ciało, ażeby ich urobić podobnych najpiękniejszym ze śmiertelnych“.¹⁾

Wypływa to u geniusza z poczucia wielkiej swej siły duchowej i swej wyższości moralnej nad innymi. Gdyby nie miał świadomości swego geniuszu, nie byłby geniuszem; byłby jakąś ślepą siłą, bezmyślnie działającą, ale nie istotą rozumną. Że jednak społeczeństwo nie znosi tych, którzy mu swoją wyższość okazują — stąd niechęć do nich, chęć ośmieszenia ich, do czego wielcy ludzie sami dają sposobność swojemi silnemi zwykle namiętnościami. Tak u Słowackiego n. p. nieśmiertelna żąda sławy, która nieraz ściągnęła na niego zarzut ogromnej próżności, dumy, pychy, wielkiego egoizmu. Że wołałoby się widzieć Słowackiego, jak wogóle geniuszów, bez wad ludzkich — na to zgoda, ale trudno także niezgodzić się na to, co jest koniecznością psychologiczną, wynikającą z niedoskonałości natury ludzkiej.

Jasną też jest rzeczą, że wielcy poeci z natury swej muszą ulegać potężnym namiętnościom z powodu przewagi ich intelektu

¹⁾ Kordyan, Przygotowania.

¹⁾ List do matki z d. 28. listopada 1843 r.

nad wolą. Schoppenhauer określa w ten sposób stosunek tych dwóch sił: u człowieka normalnego $\frac{2}{3}$ woli a $\frac{1}{3}$ intelektu — u geniusza $\frac{2}{3}$ intelektu a $\frac{1}{3}$ woli.

Jak się te siły muszą zmagać ze sobą, zwłaszcza u Słowackiego, którego wolę ujarzmiła silniejsza od niej potęga fantazyi twórczej, stawiająca mu przed oczy „posąg człowieka na posągu świata“, otoczonego cudowną girlandą jego natchnień poetycznych.

Żądza ta stara, jak świat, tylko w głębi duszy ukrywana; otwarta jednak, jak rzadko, natura Słowackiego śmiało się z nią wypowiadała. I gdyby nie pietyzm i uwielbienie dla Mickiewicza, jak również obawa, by Mickiewicz nie spadł z piedestału, na na którym go postawiono — o co jednak próżna i śmieszna obawa — zapewne łatwiejby tę żądzę Słowackiemu darowano; nie szukano by koniecznie egoistycznych, a więc i w pewnej mierze nie etycznych pragnień Słowackiego, bo z uszczerbkiem dla sławy wielkiego swego przeciwnika, na co Mickiewicz n. p. wcale nie zważał i w wykładach swoich na szkodę Słowackiego zupełnie o nim nie wspominał. Któż jednak z tego wytacza wielki zarzut przeciw Mickiewiczowi? Wspominają o tem z obowiązku w literaturach i studyach biograficznych, ale bez oburzenia, co najwyżej z pewnym uczuciem ulgi dla osobistej próżności, że i bogowie nie są bez słabości, że i do geniuszów stosuje się ta sama zasada: *errare humanum est*.

A wielcy poeci nie tylko błędzą, ale te błędy mają cechy jakiejś żywiołowej siły, granice normalnego człowieka przechodzącej, o czem już Cycero za Platonem powtarzał: *nullum magnum ingenium sine mixtura dementiae fuit*.

Jaki spokój i równowagę wewnętrzną zachowuje zwyczajny człowiek „diese Fabrikwaare der Natur“ w stosunku do geniusza, jego namiętnych porywów, gwałtownych targań wewnętrznych, burzliwych namiętności — co wszystko jest właśnie matką nieśmiertelnych dzieł. Stąd jeżeli o kim — to właśnie o poetach można powiedzieć z Anatolem Francem, że „wszystkie ich prawdziwe niedole są wewnętrzne i przez nich samych wywołane; oni własną treścią wytwarzają je w sobie“.

Słowacki n. p. wielkich w życiu nieszczęść osobistych nie przechodził, a był czas, kiedy i cierpienia patryotyczne nie rozsadzały jeszcze jego piersi — a czuł się nieszczęśliwym, jakby cios

za ciosem na niego spadał. Był to jakiś niepokój i tęsknota jasnego anioła, którego Bóg z innej, jakiejś doskonalszej planety na ziemię zesłał dla odbycia pokuty, czy też spełnienia jakiejś misyi.

To też obcym mu był ziemski, praktyczny, filisterski rozsądek. Schoppenhauer mówi o wielkich poetach i artystach, że mają wiele podobieństwa do dzieci wskutek swego systemu cerebralnego i nerwowego i twierdzi nawet, że to jest warunkiem geniuszu ¹⁾.

O Goethem n. p. mówiono, że jest wielkiem dzieckiem; to samo o Mozarcie.

Tak samo na Słowackiego normalny człowiek będzie patrzył z pobłażliwym uśmiechem wobec zachowania się jego w różnych stosunkach życiowych — wobec jego marzeń, w opinii dojrzałego, rozsądnego męża dziecinnych.

Głupstwo... dzieciństwo marzeń... z myślami takimi

Nie śmiałbym się wynurzyć przed starca rozsądkiem mówi Kordyan, kiedy widział siebie „wśród światła czarodziej-skiej sławy, wśród promienistych szyków“; kiedy widział, jak te szyki wstają, a z nimi Polska „jak miasto odgrzebane z lawy“.

Dlatego każda biografia wielkiego poety przez drobiazgową analizę jego życia, przez podpatrywanie wszystkich jego czynności i słabości, przez wdzieranie się do szczegółów prywatnego życia, co pozostaje osobistą tajemnicą każdego, przed najbliższymi tylko odkrywana, ²⁾ stawia go w pewnym ośmieszającym go świetle; każdy wielki artysta w oświetleniu biografą traci wiele jako człowiek — zwłaszcza wobec daleko idących, nieraz fantastycznych domysłów gorliwego biografą.

I nie może być inaczej. Ludzkość ma swoich świętych, ale dla niej niema nic świętego. Ciekawość nie powstrzyma człowieka nawet przed wiwiskcją, byle tylko dowiedzieć się prawdy; że przez to dopuszcza się brutalnego aktu — to jest rzeczą pod-rzędną wobec celu wielkiej wagi.

¹⁾ Wer nich zeitbens gewissermassen ein grosses Kind bleibt, sondern ein ernsthafter, nüchtern, durchweg gesetzter und vernünftiger Mann wird, kann ein sehr nützlicher und tüchtiger Bürger dieser Welt sein — nur nimmer ein Genie. (Die Welt als Wille und Vorstellung II., 466).

²⁾ Nie czytaj tego listu nikomu, bo ja inaczej szczerze pisałbym nie mógł; sama tylko rodzina ma prawo w moje czynności zaglądać. (List z d. 13. kwietnia 1832 r.

Że Słowacki w drobiazgowem opracowaniu biograficznem, przy pewnem zwłaszcza uprzedzeniu nie zawsze dobrze wypada — to jasne wobec tego, że przed najbliższymi ze wszystkiego się wypowiadał, pozostawił dziennik całego życia — listy, które pozostaną chyba najznakomitszą biografią psychologiczną poety.

Na nich też opierają się głównie autorowie studyów o Słowackim; ponieważ treść ich psychologiczna, niezmiernie bogata, odzwierciadla w sobie stany nastrojów i myśli z różnych epok, różnemi zdarzeniami wywołane, stąd — wobec nadzwyczajnej wrażliwości i drażliwości poety — mieszczą w sobie także pierwiastki chwilowej tylko natury, ważne niezmiernie dla krytycznej analizy psychy Słowackiego, ale nie mogą mieć znaczenia decydującego przy syntetycznej ocenie charakteru poety.

Zwrócę uwagę n. p. na jedną okoliczność. W jednym z listów swoich do matki wspomina poeta, że listy jego będą źródłem dla przyszłych jego biografów. Wystarczy nie posiadać dość dobrej woli wobec Słowackiego, żeby wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Jakoż słyszało się nieraz zdania o poetyzowaniu przez poetę siebie i swoich wypadków w listach — zatem o nieszczeroci ich tonów.

Można zrozumieć stałą myśl o swojej nieśmiertelnej sławie poetycznej, co było u Słowackiego niezmiernie ważną podniętą dla twórczości poetyckiej — ale toby trudno było zrozumieć, żeby Słowacki zawsze o tem pamiętał, iż kiedyś jego listy będą ważnem źródłem biograficznem, i żeby materję listów według tej myśli układał. Przedewszystkiem byłby nie wspominał o niektórych stosunkach swoich życiowych, jak również nie wypowiadałby się z przelotnemi tylko myślami i wrażeniami, które mogłyby być zużytkowane, zwłaszcza przy pewnej niechęci, na niekorzyść poety.

Tymczasem każdy nieuprzedzony przyzna, że listy Słowackiego, mimo całej ich poetyczności, odznaczają się niezwykłą szczerocią, a nawet niekiedy zbytnią otwartością, kiedy przed matką n. p., chociaż dyskretnie, odsłania tajemnice życia biologicznego, pragnień męczyzny, nie zawsze, rzecz prosta, z idealizmem pogodzić się dających.

Łatwo się zresztą w listach da wyczuć to, co nie jest wiernym obrazem rzeczywistości, co poeta w dobrej zupełnie wierze przedstawia w sposób łagodzący niejako swoją miłość własną — głównie w sprawach nieodwzajemnianej miłości.

Zbyt to jednak niewinne szczegóły, aby na nich budować sądy niepoehlebne o poecie.

Każdy zresztą szczegół z życia poety, sam w sobie wzięty, nie daje najmniejszego pojęcia o zasadniczej jego wartości moralnej. Mogą być i są szczegóły wątpliwej wartości etycznej, ale powiązane wszystkie według pewnej myśli naczelnej, tkwiącej w celu istnienia poety, okażą się, z konieczności psychologicznej wpływającym, potykaniem się poety w jego dążeniu do osiągnięcia możliwej dla niego doskonałości wewnętrznej.

Tak Słowacki rozpatrywany okaże się, przez swój właśnie cel życia, godniejszym naśladowania wzorem, niż niejeden urzędowy święty w martwej swej dla ziemi i spraw tego świata obojętności.

O tę stronę wartości Słowackiego etycznej i społecznej chodzi mi w tym szkicu literackim. Zbyt to poważny temat, bym się mógł pokusić o jego gruntowne opracowanie; chcę tylko, opierając się na własnych słowach poety, zwrócić uwagę na to, jak Słowacki wrodzone swe wady i z różnych nieraz źródeł płynące ułomności świadomie wykorzeniał, dążąc ad astra, do czystości myśli i pragnień.

II.

Słowacki wyjechał z Warszawy wśród okoliczności, które mu zatrwały cały jego pobyt zagranicą. Do końca życia czuł wyrzuty sumienia, że nie zdobył się na spełnienie bardzo prostego obowiązku zasłonięcia swą piersią ojczyzny, rozpaczliwą walkę o wolność podejmującej.

Zaraz po wyjeździe pisał do matki z Drezna: „Zdawało mi się, że uciekam, i teraz jeszcze często się kłóczę ze swem sumieniem.“

Widoczne, że w chwili wyjazdu nie uświadomił sobie swego postępkę, że dopiero po wyjeździe zaczął się krytycznie sądzić i nie oszukiwać swego sumienia różnymi, uspakającymi je argumentami,

Kiedy jednak okiem obcego człowieka zaczął patrzeć na swój wyjazd, ból niezmierny opanował jego duszę. Uczuł, że „jest nie godzien, aby kto o nim pamiętał i jeszcze go kochał.“

„O Mamo moja, nie gadaj teraz przed nikim o mnie, oby o mnie teraz zapomniano; może potem znajdę sposób zyskania szacunku w moim kraju.“

Z rozpaczą myślał o tem, że „imię jego nie może być teraz na żadnym grobie wyrzute.“

Napróżno matka uspakajała w listach jego sumienie; raz obudzone już się nie dało ukoić i mąciło ustawicznie jego sny poetyczne. Co za tortury musiał Słowacki przechodzić, kiedy po upadku powstania zaczęli się emigranci gromadzić! Każdy emigrant, każda rana budziła w nim bolesne wspomnienia, które jak z mora usiadły na jego piersi. Napróżno oszałamiał się, „aby ciężar wspomnień zniknął z uczuć szali.“¹⁾ Pił marzenia jak truciznę, by zabić wspomnienie tego wyjazdu:

Lej mi trucizny, pić będę — pić będę,
Póki się wszystkich myśli nie pozbędę,
I tej ostatniej, co serce przejada..²⁾

A przecież nie tak to dawno, kiedy marzył o sławie, kiedy mu się zdawało, że ona mu wszystko w życiu zastąpi i, byle ją posiadał, poświęci wszystko w życiu, nawet szczęście. Teraz jednak spostrzegł się, że poza jedynostką i jego marzeniami jest społeczeństwo, naród, od którego nikt szlachetny oderwać się nie może, wobec którego niespełniony obowiązek mści się zgryzotami, całem piekłem boleści.

O sława! sława! to okropnie
Stać jako posąg na ojczyzny grobie.³⁾

A nie tylko emigranci; każdy list matki, każda nowina drażniła niezabliźnioną ranę jego duszy. Kiedy mu doniesiono, że wuj jego, Jan Januszewski zginął w potyczce, pisze z niezmiernym smutkiem do Dziadków: „Teraz możecie być dumni z waszego syna, który tak skończył, jakbym ja kiedyś życie chciał zakończyć.“

I odtąd często o tem myślał, żeby po spełnieniu swego zawodu poetycznego zmazać tę jedyną plamę swego życia.

Marzył o tem, że „może mu Bóg pozwoli skonać, jak skonali:“.. Pocieszał się przyszłością, ale tymczasem terażniejszość nie dawała mu spokoju. „Ja mam także sumienie, a jeżeli jem stetryczniał, to nie mało się do tego przyczyniła ta myśl, że nie-

¹⁾ Pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe dzieł Słowackiego: tom II. 161.

²⁾ tom II. 163.

³⁾ tom II. 174.

użyteczny byłem jak chwast „a każdy smutek w mojem życiu zdaje się być słuszną karą Boga.“¹⁾

Jak to sumienie było wrażliwe — dowodem tego to, że po wielu latach, kiedy miał już za sobą sławę poetycką, kiedy czuł, że siły swoje i talent poświęcił dla przyszłości Polski, kiedy mógł już nabrać tego przekonania, że zrobił to, co było w jego mocy — przecież na niewinne zapytanie Makryny Mieczysławskiej: „Jak godność?“ — poeta zarumienił się i jęknął: „Godności nie mam — przed męką uciekłem.“

Wspomnienie więc tego wyjazdu, jak widzimy, tkwiło w duszy poety jak ostry kolec, drażniło całe jego jestestwo moralne i było ono bezprzecznie najważniejszą podniętą dla poety w dążeniu całego życia, by się doskonalić wewnątrz, wyanielić tak, żeby życiem czystym, nieskalanem zrehabilitować się przedewszystkiem we własnych oczach.

A niełatwo to przyszło poecie. Miał tyle słabości, próżnostek wrodzonych i nabytych wychowaniem, że trzeba było zebrać wszystkie siły moralne, żeby nad niemi zapanować.

„Iluż to samotnych godzin trzeba było na przełamanie mojej natury, ile pracy, którejbym nigdy nad sobą nie użył, gdyby mi życie zwyczajnym trybem płynęło.“²⁾

Mimowoli tu nasuwa się pytanie, w jaki sposób to się stało, że Słowacki, który, jak się potem okazało, miał tak niezmiernie wrażliwe sumienie, nie zdobył się na to, na co tylu przeciętnych Polaków się zdobyło — nie zdobył się na tak łatwą stosunkowo rzecz, jak chwycić za broń wobec powszechnego zapалу, kiedy słabą wolę jednostki wzmacniają całe tysiące rozpalonych zemstą serc? Tchórzliwy z natury, nie zdolny do jednostkowej walki człowiek, przecież w tak gorącej atmosferze rozpali się i mimowoli da się porwać do bohaterstwa choćby chwilowego. A przecież Słowacki w późniejszym życiu wcale się tchórzliwym nie okazywał. Wystarczy tylko wspomnieć zachowanie się poety przed pojedyńkiem jego w Paryżu, gdzie okazał tak zimną krew i spokój, że nikt się nawet nie domyślał mającego nastąpić pojedynku poety z Roppelowskim, czem wszystkim niezmiernie zaimponował.

¹⁾ Ilst. z d. 17. listopada 1835 r.

²⁾ List z d. 2. sierpnia 1842 r.

Musiąły więc być jakieś głębsze przyczyny, które Słowackiego powstrzymały od udziału w walce; coś co, było niezależne od niego, jakaś konieczność psychologiczna, której się Słowacki oprzeć nie mógł.

* * *

„Czuje, że uczucia moje są skrzywione, bo wstrząśniony smutkiem znajduję w nim jakąś głupią, poetyczną, egzaltowaną rozkosz. Darujcie mi, bo ja w dzieciństwie kształciłem się tak, abym nie był podobnym do ludzi, a teraz dopiero pracuję, abym był podobnym do człowieka“¹⁾.

„Troskliwość matek o fizyczną stronę dzieci, a obojętność na choroby duchowe“ potępia Słowacki w Wykładzie nauki.

„Pamiętajcie, że od pierwszego wychowania wszystko zależy“¹⁾. Przytoczone ustępy świadczą o tem, że Słowacki wiele swych wad przypisywał warunkom, wśród których spędził swoją młodość.

Nie można odmówić racji temu jego przekonaniu.

Gdyby żył ojciec Euzebiusz, zapewne pod jego wpływem byłby wcześniej zdobył sobie Juliusz pewną tężyznę duchową. Tymczasem ojciec umarł, zostawiwszy małemu synkowi zarodki talentu, ale i choroby piersiowej. Drobną postać syna — jedynaka strachem matkę przejmowała. „Ludzie nieraz on umrze“ — mówili przed matką. I w smutku godzinie:

„Kiedy na serce matki przeczuć spadła trwoga,

Lękała się nieszczęścia i myśląc o synie

Nie śmiała wyrzec: Niech się dzieje wola Boga“²⁾.

Nie dziwić się matce, że otoczyła syna największą troskliwością, byle tylko wątył a piękny kwiat uratować od zwiędnięcia. Kiedy wyszła drugi raz za mąż, warunki wychowawcze nie wiele się dla poety zmieniły na lepsze, może nawet na gorsze. Żył, rozpieszczany przez matkę i siostry przyrodnie; nic nie opierało się jego woli — wszystko ulegało rozkapryszonemu dziecku. Nabrał niezmierniej wrażliwości na zewnętrzne formy życia towarzyskiego, przejął od kobiet: próżność i chęć oklasków — nic

¹⁾ List z dnia 4. października 1832 r.

¹⁾ Listy z dnia 5 lutego 1835.

²⁾ Godzina myśli.

stanowczego, męskiego, coby z uśmiechem, chociaż bolesnym, na ustach pozwalało znosić przykrości życia.

W takiej atmosferze każdy stałby się jedynostką moralnie skrzywioną, bez siły woli, bez zdolności do życia, żadnym życia bez pracy, nagrody bez zasług.

A poeta potrzebował hartowniejszej atmosfery. Od matki bowiem przejął przeczulone nerwy; częsty płacz dziecka bez poważniejszej przyczyny był oznaką, że system nerwowy jego był niezmiernie słaby. Widok matki rozmarzającej się muzyką i romansami, nie mógł wpływać dodatnio na kobiecą naturę Słowackiego¹⁾. Kiedy dorastał, zaczął się lękać o zdrowie matki nie mniej, niż pani Salomea o zdrowie syna; poeta bowiem nie czuł się zdolnym iść przez życie o własnych siłach. Dojrzeje, wyrośnie na mężczyznę, wyjedzie za granicę — a przecież lęku się tego nie pozbędzie, zawsze się będzie czuł bez matki niezaradnem dzieckiem, potrzebującym jej pomocy.

Życie towarzyskie pani Becu, jej salon artystyczno-literacki z jego kosmopolityzmem — o ile dodatnio wpłynął na rozwój jego uczuć estetycznych — o tyle ujemnie pod względem etyczno-społecznym. Tyle się nasłuchiwał hymnów pochwalnych dla różnych wielkości swoich i obcych ze świata artystyczno-literackiego, że Juliusz wczesnie zamarzył o sławie poetyckiej, nie domyślając się nawet, że są różne dziedziny życia społecznego, na których można talentem i pracą zasłynąć. Stąd zmysł społeczny nie mógł się u Słowackiego w młodości rozwinąć. Poeta, czując instyktownie siłę swych zdolności, zanim zaczął tworzyć, już się czuł jakąś wyższą nad wszystką osobistością, której wszystkie otaczające go drobnoustroje podporządkowywał. Za wczesne rozczytywanie się w Byronie, modnym podówczas niezmiernie, dopełniły reszty. Hamletyzm, wrodzony, zdaje się, Słowianom, podał rękę byronizmowi — i obydwie wszechwładnie rozkrzewiły się w młodej duszy Słowackiego. Byronistyczna miłość do Ludwiki, zimnej, próżnej i pełnej pozy, bez szczerości uczuć, a przytem silnie zmysłowej, jak się to w późniejszym jej życiu okazało — jest najlepszym dowodem tych kwasów, które zatruwały zdrowe pierwiastki

¹⁾ Dręczyła mię nadewszystko moja matka, zawsze płacząca. Był to skutkiem jej ciągle trwającej słabości; ta osłabiwszy jej fizyczne siły, dała nad niemi przewagę imaginacyi, karmionej ciągle czytaniem romansów. (Pamiętnik).

duszy Słowackiego. Ta pierwsza miłość, o której powiadają, że wywiera decydujący wpływ na charakter człowieka, pozostawiła w sercu poety jakiś trujący pierwiastek, który nie dozwolił żadnej krzewinie miłości zdrowo i silnie się rozwinąć.

Atmosfera więc domowa, jaką oddychał poeta, o ile sprzyjała rozwojowi jego talentu poetycznego — o tyle rozbudzeniu sił moralnych przeszkadzała. Środowisko wogóle, w którym żył Słowacki, nie dawało mu tej karmi duchowej, jakiej potrzebował; rządy Nowosileowa i jego zauszników zdemoralizowały życie wileńskie. Mickiewicz żył w idealnej atmosferze filareckiej; dusza jego odżywiała się najszlachetniejszymi pierwiastkami — Słowackiego otaczał naokoło brud moralny, atmosfera zgniła, która, chociaż poetę odosobnionego, troskliwością matki zasłanianego, nie zatrąła — to przecież strata dla rozwoju jego było ogromna, bo nie było w tem środowisku podnieć, warunków koniecznych dla rozbudzenia i rozwijania przyrodzonych sił, drzemiących w jego duszy. Z uniwersytetu Słowacki nie korzystał prawie nic; na katedrach bowiem zasiadali po największej części ludzie bez czi i wiary, przytem nieuctwo weszło w mury świetnego niedawno uniwersytetu.

Z dodatnich wpływów wileńskich, możnaby chyba zanotować postać Jana Śniadeckiego, który poecie niezmiernie imponował nie tyle może białością włosów, ile nauką, wiedzą i ogromną powagą, znamionującą duszę silną a szlachetną.

Krzemieniec natomiast zostawił silne jeszcze ślady wpływu na duszę Słowackiego. Nie mówiąc już o Dziadkach, których poeta zawsze otaczał czcią i miłością — Czacki i jego tradycje obywatelskiej pracy nie mogły być bez wpływu na kierunek jego myśli; zwłaszcza zagranicą, kiedy zaczął myśleć o pracy narodowej, musiał mu zawsze tkwić w pamięci ten ideał obywatela. Z tych jednak zarodków, jakie padły na duszę poety, mogły się dopiero później wśród pomyślnych okoliczności rozwinąć poważniejsze myśli.

Dość, że w chwili wyjazdu do Warszawy poeta przedstawiał typ rozbyronizowanego młodzieńca, słabego fizycznie, z nerwami gorączkowymi marzeniami rozwichrzonymi, słabej woli, niezdolnego do żadnego czynu.

Prawdziwy Kordyan, pełen zachceń, nieokreślonych marzeń, nieuspółeczniiony, zaprzątnięty jedyną myślą o sobie i swojej sławie poetycznej.

To też życie jego w Warszawie nie należało do bardzo przyjemnych. Do jego „melancholicznego usposobienia przyłączyła się okropna febra“, która co dwa tygodnie coraz mocniejsza wracała. „Ta wyniszczała wszystkie moje siły, okropne gorączki paliły mnie po każdym paroksyzmie, a wtedy, leżąc twarzą na sofie marzyłem o różnych poematach i te marzenia były trudzące. Z rozpaczą chciałem je odpędzić i wracały zawsze, a krew bijąca w skronie coraz okropniejsze przynosiła mi obrazy,“¹⁾. Taki był stan jego fizyczny i duchowy w Warszawie. Siedział samotny, „trawiony piekielną gorączką“. Wyobraźnia wzięła przewagę nad wyniszczonemi jego siłami fizycznymi. Nic dziwnego, że on młody, zazdrościł staremu Niemcewiczowi, że tak pisze „słodko i przyjemnie, bez trawienia się własnym ogniem“. Ze smutkiem myślał podczas odwiedzin w Warszawie, że stary Nestor poezji polskiej spokojnie będzie spoczywał w białym domku, gdy na grobie jego, młodego, trawa porastać będzie.

W takim stanie zastała go rewolucya w Warszawie. Nerwy jego wystawione były na wielką próbę. „Trzeba było iść do woj-ska; miałem nadto do tego chęci“. Ale od chęci do czynu bardzo daleko, zwłaszcza u Słowackiego w owym czasie. Siłom swym fizycznym nie ufał; obawa przedwczesnej śmierci, choć chwalebnej, nie uśmiechało mu się — musiałyby się rozstać z marzeniami o swej poetycznej sławie. Los matki, na którąby spadła zemsta Moskali, przerażał go; pograży matkę w nędzę a z nią i siebie. Choćby nie zginął w powstaniu, cóż! mu z tego, skoro sam o własnych siłach wyżyć nie potrafi.

Cóż przyjdzie Polsce z tego, że zginie, jeśli nie od kuli, to z trudów wojennych? Zgubi siebie i matkę bez żadnej korzyści dla narodu. Jego ręka nie do miecza; piórem lepiej może służyć narodowi.

Poeta popadł w straszną rozterkę moralną: nie wiedział, co robić. Prawda! napisze jaką Tyrteuszową pieśń, zapali do boju współrodaków, narodowi się przysłuży i sam zyska sławę...

Coś mu jednak na dnie sumienia mówiło, że nie wypada innych do boju zagrzewać, skoro się samemu nie ma iść ocho-

¹⁾ Pamiętnik.

ty. Więc pójść... ale jakże zabić od razu wszystkie sny, nadzieje poetyczne? — Nie takiego spodziewał się końca, o świetniejszej marzył przyszłości. A z resztą, czy to on jeden nie pójdzie do powstania? Przecież Mickiewicz, Odyniec za granicą... Dlaczegożby on nie miał tego samego zrobić? Ale co na to powie matka, rodzina?...

I popadł w taki rozstrój nerwowy, w taki stan rozdrażnienia, że już tylko wszystko wichrzyło mu się w głowie, stracił wszelki jasny sąd o wszystkim... Na oko entuzjazm, szal patryotyczny, radość, on jeden czuł zamęt, rozpacz w sercu.

Wtém otrzymuje list od matki z doniesieniem, że pieniądze czekają go za granicą...

Matka uprzedziła jego chęci, życzy sobie także wyjazdu, więc niema się co namyślać — trzeba jak najprędzej opuścić tę burzami przepojoną atmosferę... Odbiegł więc Polski w „szaleństwa godzinie“ — jak sam poeta mówi w Beniowskim.

Kordyan jest wiernem odbiciem tego stanu psychicznego, niemocy fizycznej, niezdolności do działania. Innych pobudza w podziemiu do zemsty, jak Słowacki pieśnią Boga Rodzica; w poetycznym rozigraniu nerwów sam się nawet chce poświęcić dla dobra Polski. Kiedy jednak przyszło do spełnienia zamiaru, nerwy odmówiły mu posłuszeństwa, rozpalona wyobraźnia nasuwała mu przed oczy przerażające obrazy trumien, pogrzebu i mimo całego wysiłku woli, Słowackiego-Kordyana oparowało takie przerażenie, że zapadł w omdlenie¹⁾. Obudził się dopiero po wyjeździe z Warszawy za granicą, ale z uczuciem niesmaku do siebie, jak każdy, kto się rozpał do jakiegoś działania, a czuje swoją niemoc, bezsilność. W tem leży niezmierny tragizm w życiu Słowackiego; odpokutował za niepopelnione winy...

Ten jednak nieszczęśliwy epizod w życiu poety — wyjazd z Warszawy — był niezmiernie ważnym czynnikiem, dla niego umoralniającym. Było to bowiem dla niego ogromnem upokorzeniem; poeta zaczął skromniej myśleć o sobie, zaczął się trzeźwo oceniać, a poznawszy siebie samego, wszystkie swe wady, rozpoczął mozolną pracę nad udoskonaleniem siebie samego.

A ciężka to praca była, jak przyznaje Słowacki w liście do

¹⁾ Krasieński w liście do Gaszyńskiego pisze o Słowackim: „Jak — kobieta — był Julian awanturniczy wyobraźnią, a nerwami i całym ciałem tchórzem“.

matki: „To jest trud nad trudy owo wymiatanie serca swego ze wszelkich brudów, owo oczyszczanie wewnętrznego człowieka, tak, aby tworząc innych ludzi podług siebie, był pewny, że dobrze i dla Pana Boga pracuje“¹⁾.

* * *

Czas między rokiem 30—40 — to powolne doskonalenie się poety pod względem etycznym i społecznym; było to przygotowywanie się do roli Księcia Niezlomnego naszej poezji, zanim wreszcie stał się Królem-Duchem narodu.

Już w „Lambrze“ poeta uświadomił sobie swój stosunek do narodu; już postanowił „śpiewać i dążyć do kresu, ożywić ogień jeśli jest w iskiecie“. Chcąc jednak to wykonać, trzeba mieć władzę jak Mickiewicz nad narodem. O tę władzę postanowił się pokusić. Pojechał do Paryża, ale przekonał się, że nie tak łatwo przyjdzie mu osiągnąć to panowanie. Miał podjąć walkę o tron, ale brak mu było do tego sił wewnętrznych. Wiedział, że talent ma, ale trzeba go rozwinąć pracą nad sobą. Czuł instynktownie, że teraz jeszcze nie podoła nieprzyjaciółom. „Z poetami tutejszemi nie śmiem i nie chcę się poznawać, bo teraz nieznamy cierpiałbym, nie mogąc sobie należnego między nimi zająć stanowiska“²⁾.

To też nie tylko wyjście Dziadów Mickiewicza wpłynęło na wyjazd Słowackiego do Genewy; więcej może to, że poeta nie czuł jeszcze w sobie tej siły moralnej, któraby mu pozwoliła zmierzyć się oko w oko ze swym wielkim przeciwnikiem i jego wielbicielami. Po 8 latach poeta wróci już pewny siebie i z otwartą przyłbicą będzie walczył o należne mu stanowisko w królestwie ducha, od którego go brutalnie nieraz odpędzano.

Na razie jednak wyjeżdża do Genewy z takim uczuciem, jak ustępujący wódz przed siłą przeważającą: z dumą, ale z poczuciem bezsilności. Siłę poeta mógł czerpać tylko w sobie samym — ale byronizm i hamletyzm zbyt rozkrzewiły się w jego duszy. To też w tem dziele szlachetnej zemsty nad Mickiewiczem — w Kordyanie — poeta zaczyna od wspomnienia śmierci Szpitznagla i od hamletowskiego: być albo nie być.

To nie naśladowanie — to krzyk bólu, wydarty z głębi duszy z powodu braku siły i niemocy, której wyrazem jest właśnie

¹⁾ List z dnia 28 lipca 1843 r.

²⁾ List z dnia 10 grudnia 1831 r.

Kordyan mimo sztucznego prawie podniecania się w kierunku bohaterskich wzlotów. Kordyan wprawdzie świadczył o tem, że Słowacki już wtedy „był rycerzem tej nadpowietrznej walki“, jaka się toczy o naszą narodowość, ale jest zarazem dowodem rozstroju moralnego, braku silnej, niezachwianej idei.

Sto było w nim żądz, sto uczuć, ale wędły prędko w wirze życia, tak, jak wędły liście pod wpływem wiatrów jesiennych. To też z rozpaczą woła do Boga:

Boże! zdejmi z mego serca jaskółczy niepokój,
Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj...
Jedną myśl wielką roznieć, niechaj pali żarem...

Nie tak to łatwo znaleźć w sobie cel życia rozbyronizowanemu poecie.

„Ja jestem jak niepotrzebne ziele“ myślał poeta o sobie z rozpaczą. Zdawało mu się, że żyje jak dziecko bezużytecznie, karmione piersią poświęcającej się zupełnie dla niego matki.

Nie czuł się zadowolonym ze siebie samego. „O Matko moja, jakbym ja chciał być dobrym człowiekiem“¹⁾ pisze do matki pod wpływem opowiadania o kościuszcze i jego koniu. Chciałby być dobrym, bez wad i zarazem pracy jakiejś celowej się podjąć, — oczywiście dla celów ogólniejszej natury. Przykładem mógł mu być Mickiewicz, który po stracie osobistego szczęścia wszystkie swoje myśli uczucia zwrócił ku ojczyźnie. Słowackiemu ojczyznę zasłaniał poeta z jego pragnieniem nieśmiertelnej sławy. Poeta miał wątpliwości pewne, czy ta osobista żądza sławy da się pogodzić z uczuciem miłości ojczyzny i pracy dla niej. Doszedł do przekonania, że to jedno drugiemu nie przeszkadza. Gdyby miał zdolność i możność jakiegokolwiek innej pracy, bez wahania jejby się poświęcił. „Tak nienawidzę czczo żyjących ludzi, że gdybym dziś w sobie odkrył zdolność do robienia butów lub zegarków „jutro przystałbym do szewca lub zegarmistrza na naukę“²⁾.

Ponieważ jednak nie czuł zdolności ani skłonności do jakiegokolwiek innej pracy, jak do pióra — zatem w zawodzie poetyckim wytrwać postanowił, w tem przekonaniu „że nie minął swego powołania“, że na tej drodze może z pożytkiem dla narodu pracować. Oczywiście nie uświadomił sobie jeszcze właści-

¹⁾ List z d. 15. marca 1833 r.

²⁾ List z d. 13. lipca 1834 r.

wej swej roli w narodzie — wypalania wad, błędów, uszlachetniania go.

Chciał tylko na razie okryć Polskę taką obronną tarczą promienistej sławy, jak niegdyś matkę, aby jej, po wyjściu Dziadów, nie dosięgły pociski wrogie.

I po takim obrachunku ze sobą pisze do matki: „Prawdziwie, Moja Mamo, nie mam ja tych snów złotych, któreby mi mierne szczęście niedostatecznym ukazywały; przyrzekłem sobie nigdy za znaczeniem i bogactwem nie gonić; a jeżeli sława łąchce trochę moją próżność, to prawdziwie, że jest to szlachetne uczucie, bo sławy nie dla mnie, lecz dla mojej kuzynki (Polski) biednej pragnę... Wierz mi, Matko, że to jest jedyny cel w mojem życiu“¹⁾. Ale chcąc służyć temu celowi — trzeba zrobić fo, co zrobił Mickiewicz, Kajsiewicz i inni — trzeba przedewszystkiem samemu odrodzić się moralnie. Trzeba się więc pozbyć wszystkich niespokojnych żądz Kordyana, trzeba nad sobą pracować tak, żeby wyplenić z duszy swej wszelkie byroniczne chwasty, nabrać prostoty i mocy uczucia.

Rozpoczął więc poeta pracę nad sobą, zdążył do spokojności wewnętrznej; studjuje filozofów, od Platona począwszy, aby „w sobie filozoficzną piękność moralną“ utworzyć. Po pewnym czasie uczuł „w sobie jakąś spokojność, natchniętą przez godność natury człowieka“²⁾.

Jak więc widzimy, poeta zrobił ogromny postęp w ciągu czterech lat na drodze uczuć etycznych i narodowych. Jest to dość długi przeciąg czasu, poeta był jeszcze na początku drogi, ale nie można zapominać o tem, że on sam sobie wyrabiał siły do powietrznego lotu, bo wychowanie wcale go do tego nie przygotowało.

Łatwiej jednak było wyrobić w sobie filozoficzną piękność moralną, niż religijną, chrześcijańską. Poeta, jak gdzieś mówi, stracił wiarę wcześniej, niż zaczął wierzyć; życie więc religijne nie rozbudziło się w młodości poety; zagłuszał je byronizm z jednej, zobojętnienie religijne w początkach XIX. wieku z drugiej strony. Wiek XVIII. zresztą pozostawił do katolicyzmu głuchą niechęć.

Dopiero pobyt poety u stóp Alp był w życiu Słowackiego

¹⁾ List z d. 22. września 1833 r.

²⁾ List z d. 27. kwietnia 1834.

pierwszym etapem w rozwoju budzącego się w nim życia religijnego. Jak jego naśladowca Asnyk po dobie pozytywistycznej u stóp Wysokiej w Tatrach — tak Słowacki, mistrz jego u stóp Monc Blanc po byronistycznych niepokojach zaczął odnajdywać wiarę w Boga. Nic dziwnego. Słowacki, ten przepyszny malarz przyrody, wielbiciel jej piękności, mistycznie w niej rozkochany — tylko na jej łonie mógł doznać ukojenia religijnego

Nic, nic, nic, aż w powietrzu błękitnie

Skąpałem się i ożyłem

I czuję życie! ¹⁾

Będzie to panteizm może Shelleyowski, ale bądź co bądź tu dopiero rozpoczęło się religijne życie poety. Tu już zacznie krytycznie patrzeć na swoje utwory i uczuje lęk, żeby się społeczeństwo jego byronizmem nie zaraziło. Tu dopiero uczył, „potrzebę większej doskonałości“ — tu rozwinęło się w nim, „jakieś nowe piękności uczucie“ ²⁾. Dotychczas miał tylko „posągu piękność — lecz lampy brak“ ³⁾; odtąd będzie wewnątrz świątyni swojej poezji zapełniał Bogiem. Zwłaszcza pobyt w Weytoux, niezamącony wrażeniami zewnętrznymi, wśród rozmów tylko religijnych z ministrem protestanckim, pozwolił poecie wchłaniać w siebie kojące duszę wrażenia z przyrody alpejskiej. „Trzy miesiące przepędzone pośród najpiękniejszych widoków przyrodzenia były wielką dla mnie nauką. Uważałem harmonią, która wszystko łączy i nalewa jednym kolorem“.... Spostrzegł „że sztuka powinna naśladować tę dziwną jedność wszystkiego“... To też kiedy, wyszedłszy na wielką górę, usłyszał „nadzwyczaj głośny i ponury“ dzwon kościoła wiejskiego, nie poszedł wprawdzie do kościoła, ale „słuchał z daleka między skałami dzwonu, co zwołuje spokojnych ludzi na modlitwę“. Był wtedy „ożywiony duszą dzwonu, jak ciemny poemat, w którym brzmi imię Boga“ ⁴⁾

Był to już ogromny postęp na drodze religijnych uczuć Słowackiego, bo dotąd burze szalały w byronizmem zatrutej duszy poety, burze, które zagłuszały dźwięk dzwonów kościoła...

Do katolicyzmu było poecie jeszcze daleko. Nawet wtedy, kiedy podczas pobytu w Ziemi św. zleje posadzkę Grobu Zba-

¹⁾ Kordyan.

²⁾ List z d. 20. października 1835 r.

³⁾ Kordyan.

⁴⁾ List z d. 20. października 1835 r.

wiciela swemi łzami — to przyzna, że katolicyzm w nim żyje, ale „dumny“, to znaczy, że poeta nigdy nie pogodzi się zupełnie z katolicyzmem dzisiejszym, w którym, jak sądził, za wiele jest pierwiastków ziemskiej słabości i niedoskonałości, że wiele jest w zewnętrznych jego objawach złego, niezgodnego z duchem i ideą Chrystusa.

Niechęć nadto do papieża ówczesnego, Grzegorza XVI., za stanowisko jego wobec powstania polskiego dopełniły reszty. Jezuityzm i papieństwo będą zawsze dla Słowackiego wyrazem czegoś ziemskiego w katolicyzmie. Chrystusa i jego ideę pokocha całym sercem (towianizm), powadze kościoła podda się dopiero na łożu śmierci....

W związku z rozwojem jego uczuć religijnych było dążenie do piękna wewnętrznego, owego trudu nad trudy — „wymiatania serca swego“ z wszelkich brudów czy słabostek.

Ograniczał się przedewszystkiem w swoich żądaniach tak, że „żadne błyszczące marzenia nie śmiały kłócić jego spokojności“ ¹⁾

Bywały jednak chwile, kiedy na nowo jakiś wulkan zaczytnął wybuchać w duszy jego, nieokreślone jakieś zachcenia zaczęły napełniać jego serce. Bo też natura poety była „pełna błyskawic“; jakieś burze niepokoju smutku, tęsknoty przewalały się w jego duszy i nie łatwo je było ukoić, zwłaszcza, że żył wśród obcych, zdala od ojczyzny, od matki.

„I znów muszę pracować nad sobą, by się stać jego (serca) panem“ — skarży się poeta w liście do matki ²⁾.

Czuł jednak w tem „jakąś dumną pociechę dla duszy“, że wiódł życie czystsze, niż inni.

Ta praca nad sobą — to pokonywanie wszelkich swoich zachceń i pożądań wytwarzało w poecie taką powagę moralną, że onieśmiał wszystkich do siebie. Nie znajdował też przyjaciół łatwo, chociaż go wszyscy szanowali. Trudno bowiem kogoś równocześnie szanować i kochać.

To stałe dążenie, aby mu ludzie nic zarzucić nie mogli, wybiło na czole poety zamię dumi, poczucie wielkiej godności osobistej; co odstręczało od niego wielu; ³⁾ ogół bowiem pragnie

¹⁾ List z d. 13. lipca 1834 r.

²⁾ List z d. 3. października 1837 r.

³⁾ Mam w sobie coś, co tak na ludzi działa, że nigdy ze mną spoufalić się nie mogą. List z d. 5. lut. 1835 r.

zawsze atmosfery towarzyskiej, łatwej do oddychania. Na tej zaś wysokości moralnej, do jakiej wznosił się Słowacki, każdy inny odczuwał pewien niepokój, jakby się znalazł w obcym dla siebie świecie. Wolał też być od niego z daleka, ale wyższość jego moralną uznawał.

Odyniec n. p., który zawsze z wielką niechęcią wyrażał się o Słowackim, przecież w swoich Wspomnieniach z przeszłości podnosi to z naciskiem: „W oderwanych także uczuciach i wyobrażeniach moralnych był zawsze czystym, prawym, szlachetnym, a mianowicie nigdy pospolitym“.¹⁾

„Kto się z nim poznał, szanować go musi“ — pisał Odyniec do Ignacego Chodźki²⁾.

Trzeba było bardzo niezwyklej indywidualności, niezwyklej zalet umysłowych i charakteru, aby się obudziła przyjaźń dla Juliusza. To też pierwszym człowiekiem, który rzetelnie Słowackiego pokochał, był Krasiniński. Słowacki odwzajemnił mu się tem samem uczuciem tem bardziej, że to był pierwszy człowiek, który uznał jego talent poetyczny. To poecie dodało wiary w swój geniusz i ten śmieiej.. zaczął dążyć do władzy nad duchami.

Podróż na wschód dokonała reszty. Wrażenie, trudy przebyte, stałe obcowanie z ludźmi — rozszerzyły horyzont jego myślenia, ustaliły jego charakter, zahartowały go. Podróż po Grecyi, odwiedziny u Kanarisa, bohatera walki o niepodległość Grecyi, wspomnienia zwycięstw greckich w starożytności — o ile nauczyły go krytycznie patrzeć na ostatnie wysiłki narodowe, co go doprowadziło do bluźnierstwa prawie wobec Polski — o tyle przekonało go, że dla narodu, który chce żyć, któremu nie brak wytrwałości, zapału — wcześniej czy później zajaśnieje zorza wolności. Tam doznał silnej podniety patryotycznej, pod wpływem której wyłoniła się w duszy poety myśl ofiary siebie za naród. W jaki sposób ma się dokonać ta ofiara, poeta tego sobie jeszcze nie uświadomił. Dopiero podczas pobytu w ziemi św., wśród zwiedzania miejsc, na których Chrystus żył i działał, gdzie dokonało się ofiara serca — rozwinęła się idea anheliczna, bohaterstwo cierpienia jednostki za cały naród. Wracał do Europy orzeźwiony, wzmocniony na duchu, przyzwyczajony do walki z przeszkodami i trudami tak dalece, że ten „nerwami i całym ciałem tchórz“ mógł

¹⁾ str. 176.

²⁾ Listy z podróży, I., 86.

się wkrótce odznaczyć zimną krwią, cywilną odwagą, bezwzględną stanowczością. Czując się tak silnym, postanowił znowu wypłynąć na szerszą arenę życia, aby się upomnieć o swoje prawa królowania. Wraca po 8 latach do tego Paryża, z którego niegdyś uchodził nieprzygotowany jeszcze do walki. Zaczął też wkrótce imponować wszystkim, budząc równocześnie nienawiść do siebie wielbicieli Mickiewicza z obawy, żeby go Słowacki nie zde tronizował.

* * *

„Świat glansowanych rękawiczek i woskowanych podłóg zupełnie zniknął z oczu moich, bo cóż z niego można wydobyć... Jest to próżny teatr dla igrających myśli, dla słów ulotnych, a mnie trzeba dziś być wewnątrznie człowiekiem, o ile można doskonałym i dobrym...“ ¹⁾ — tak pisze do matki bezpośrednio po przyjęciu towianizmu.

Poeta zbyt towarzyskim nigdy nie był. Szukał też wrażeń towarzyskich tylko wtedy, gdy duch odpoczywał, gdy nic nie mógł tworzyć; zawsze jednak po każdej zabawie towarzyskiej wracał z pewnym niesmakiem do siebie, jakby czas marnotrawił: „w każdej światowej rozrywce widzę czczość i nudę.“ ²⁾

Niezadowolenie to objawiało się zniechęceniem do ludzi; widział bowiem, że są „pełni zazdrości, głupstwa i robią, co mogą, aby ich znieawdził.“ ³⁾ Nie była to mizantropia, chociaż poeta przyznawał, że ma w sobie coś nie towarzyskiego; był to niesmak poety o niezmiernie wysokiej kulturze duchowej na widok ludzi, zewnętrznie głównie żyjących. Nawet u księstwa Adamów Czartoryskich, z których uprzejmych zaprosin nie często korzystał, pilnując zazdrośnie swej godności osobistej — nie czuł zadowolenia.

Stara kultura towarzyska, atmosfera na wskrós patriotyczna, szacunek wyjątkowy dla tego emigranta — to wszystko sprawiało, że dusza Słowackiego nie czuła się w obcym świecie, ale mimo to nie doznawał przyjemności, zwłaszcza kiedy był na

¹⁾ List z d. 2 sierpnia 1842 r.

²⁾ List z d. 24 listopada 1837 r.

³⁾ List z listopada 1839 r.

święconem u księcia; odczuwał raczej wstręt do „wieprzowatości“ życia na widok szlachty jedzącej i pijącej, wstręt zwłaszcza do przeszłości i do wszystkich bezmyślnych „zjadaczy chleba.“ To sprawiło, że Słowacki, który ze względu na swój bardzo słaby organizm fizyczny starał się dobrze odżywiać, z biegiem czasu stawał się co raz obojętniejszym na potrzeby żołądka. „Co do mnie skromnie bardzo żyję i bylebym nie był głodem zmuszony pójść na służbę ludzką, to nie dbam o resztę.“¹⁾

Dlatego w epoce towianizmu, tego zupełnego wyzwolenia się z pod panowania ciała, wołał „nic jeść albo źle jeść, niż duchowi swemu ubliżać, włócząc go po publicznych traktuerniach, gdzie prawdziwie cierpi godność człowieka, wystawiona będąc jak ulicznica na mieszanie się z ludźmi, którzy domu swego nie chcą wyświęcić, a wołą za jadłem chodzić, tak jak chodzą dorywczycy za czem gorszem.“²⁾ Było to oznaką najwyższego arystokratyzmu ducha, który nie zniesie nic trywialnego, powszedniego, nic, co się nie zgodzi z wysokimi jego pojęciami piękna i dobra. Ciało z jego potrzebami stało się dla jego ducha wrogiem, którego pogardliwie traktował.

Znikła w nim wszelka konwencyonalność towarzyska, nabyta wychowaniem i stosunkami światowymi. Towianizm zde-mokratyzował go zupełnie. Pomimo wszystkich pozorów pańskości i arystokratyzmu Słowacki stawał się od czasu wyjazdu za granicę co raz bardziej postępowym. Szło ta w parze z rozwojem jego uczuć narodowych. Ewolucya to odbywała się dosyć powolnie; na zewnątrz jednak rzadko się przejawiała. Poeta czuł zawsze i wszędzie swoją wyższość, nie łatwo mu więc było w życiu demokratyczne swe skłonności stosować. Dlatego praktycznym działaczem społecznym nigdy być nie mógł — mógł tylko utworami oddziaływać na rozwój przekonań demokratycznych. Ci co się z nim w codziennem życiu stykali, rozumieć go nie mogli. W utworach jego jednak odczuwano tę stronę społeczną. Libelt u. p. w rozprawie swej o ks. Marku silnie to podkreśla, kiedy mówi: „Natchnienie poety jest tem silniejsze, że jest patryotyczne, tem szczytniejsze, że jest postępowe“. Wiedział, n.p. „że ujarzmienie ludu w niewoli jest zakałem, który gnębi Polskę; jego uwolnienie jest jej przyszłością“ Twierdził, że duch

¹⁾ List z d. 2 grudnia 1847 r.

²⁾ List z d. 22 stycznia 1848 r.

Słowackiego zstąpił na ziemię „na zwalczenie złego z tego świata i utworzenie na jego gruzach nowej a wielkiej przyszłości dla ludu, a przezeń dla ludzkości.“¹⁾

Tak samo E. Dembowski w swym zarysie Piśmiennictwa polskiego 1845 r. mówi że Słowacki „miał wielkie zadanie w poezyi polskiej: wykazać że dziś dla poezyi nie wystarcza żadne indywidualne uczucie, że jej dziedziną może być tylko dziedzina społeczno-polityczna.“²⁾ Demokratyzm Słowackiego ma niezmiernie głęboki pokład. Chodziło mu nietylko o to, żeby lud wprowadzić na szeroką arenę życia społecznego; chciał usunąć nie tylko krzywdy, ale wszelkie niedomagania społeczne, które widział głównie w ciemnocie narodu, w jego śnie duchowym. Stąd w „Testamencie“ kazał nieść przed narodem kaganiec oświaty. Nie widział w ludziach jednostek na różnych wyżynach społecznych, tylko części wszech — ducha, do którego pracą nad sobą i nad innymi trzeba się wznosić.

W układzie jego społecznym było miejsce na silne indywidualizmy jednostkowe, ale nie na społeczne. Stąd z niechęcią odnosił się do warstw panujących w narodzie bez żadnej zasługi; rozumiał tylko panowanie ducha wyższego nad duchem niższym nie dla osobistej korzyści, lecz dla podnoszenia słabszych w krainę prawdy i światła.

Dla egoizmu miejsca wprost nie było. Te jego poglądy miały cechy niedościgłej wprost wyżyny etycznej. Szczęście człowieka widział tylko „w ruchu wewnętrznym ducha i wywieraniu miłości na zewnątrz“; chciał uzdrowiać ludzi „miłością i pracą ducha“. Pragnął, ażeby każdy, tak jak on, „równy na eleganckie jak na zmysłowe ponęty“ patrzył, aby się ludzie „dali pokonać we wszystkich żądaniach swoich,“ których im kosztować nie wolno, „bez uniżenia swej duchowej natury“³⁾

Miał współczucie jednostki uspołecznionej dla wszystkiego, co biedne i cierpiące; zbliżał się też najchętniej do ludzi, których cierpienie i boleść przygniatały. Dla opuszczonych i samotnych był z całym poświęceniem. Z rozczuleniem wprost czyta się n. p., jak Słowacki każdą wolną chwilę poświęcał dla staruszki 90 let-

¹⁾ Pisma pomniejsze Karola Libelta, tom V. str. 189 — 213

²⁾ str. 361.

³⁾ List z d. 28. grudnia 1847 r.

niej, pani de St. Marcel, głuchej do tego, z którą, dla schorzałej piersi, nie zmiernie trudno było Słowackiemu rozmawiać. Szedł też sam jeden za trumną zmarłej. ¹⁾

Do warstw wyższych, używających tylko życia, czuł nie tylko niechęć ale i brak jakichkolwiek związków duchowych: „Nie wiem prawdziwie, czemu mi ten świat błyszczący i pusty natrąca się, bo ja z nim żadnej nie mam sympatii.“ „Tyle wad mają i taki niedostatek w uczuciowych skarbach, że zawsze między nami są progi do przejścia i nigdy ich nie przestąpimy.“ ²⁾

Kto nie uznaje demokracji Słowackiego, ten go nie rozumie. Oczywiście nie był to system jakiś do potrzeb pewnej chwili zastosowany; było to pragnienie powiązania wszystkich ludzi w duchu i prawdzie, w miłości ku sobie. Chciał aby duch prawdy i miłości wywiódł wszystkich na jedną wysokość i upodobnił sobie różne, skarykaturowane ludzi naturę i miłość wzajemną rzeczą podobną, a nawet konieczną uczynił.“ ³⁾

Stąd wszystko, co temu celowi przeszkadzało, chłostał nie-miłosierdzie i z zawziętością jakąś bez względu na to, gdzie ten wróg postępu się znajdował — wśród duchownych czy świeckich. Bo „żądza prawdy, sprawiedliwości, wiary zawsze trwała w sercu mojem, stąd nieraz moje gorzkie uraganie świata, stąd rozpacz i samotność serca“... ⁴⁾

Dlatego ulubionym ideałem poety był Książę Niezłomny Calderona; poeta pokochał tego księcia za jego stałość i cierpliwość, w nim znalazł moralną podporę nie tylko w walce ze sobą, swemi namiętnościami, ale i ze społeczeństwem, które chciał podnieść do tej wysokości, do której sam wzniósł się.

Wtem leży nie tylko ogromne piękno duszy Słowackiego, ale i jego ogromna wartość etyczno-społeczna.

Społeczeństwo nasze, miękkie i nie dość hartowne, łatwo wchodzące w kompromis z rozmaitymi stosunkami czy warunkami życiowymi — ma w Słowackim wzór do naśladowania, ideał, który pociągać musi.

¹⁾ Wspomnienie Pani De St. Marcel tom X. str. 158.

²⁾ List. z d. 24 listopada 1837 r.

³⁾ List z dnia 11-go września 1848 r.

⁴⁾ List z dnia 18 marca 1843 r.

Nie dziw też, że ci, co w tak trudnych warunkach walczą około naszego sztandaru narodowego i społecznego — tak ukończyli mistrza, z takim pietyzmem do niego się zwracają.

Warto też podnieść u Słowackiego to, czego nam brak. W dobie swej dojrzałości wewnętrznej odznaczał się poeta ogromną cywilną odwagą. Śmiało wypowiadał swoje przekonania, śmiało stawał do walki z niechętnymi. Wróg nie potrzebował go szukać, on sam szedł śmieło do obozu wroga. Jego zachowanie się np. wobec niechętnych mu współwyznawców Towiańskiego cechuje taka nieposzlakowana prawość charakteru, taka prostota i siła przekonań, że ze zdziwieniem patrzyli wszyscy, co go znali jeszcze z epoki Kordyana. Nic nieszczerego, nic, coby nie wypływało z głębokiego przekonania poety; wszelki blichtr i konwensanse, płytką uprzejmość towarzyską odrzucił w swych stosunkach z ludźmi, uważając je za pierwiastek nie etyczny. „Delikatność ugrzecznionego człowieka uważam za szataństwo. Oto człowiek, poznavszy twoją słabość, zbliża się do ciebie i tak gada, aby nigdzie rozranionej części charakteru twojego nie rozdrażnił; jest to więc w istocie oszust, który w głębi ducha wywyższył się nad ciebie, przeznał ciebie do gruntu i obchodzi się z tobą jak z dzieckiem. Czyni to dla powodów egoistycznych, chcąc przypodobać się tobie, aby cię miał jednym więcej człowiekiem w gromadzie ludzi, których podobną grzecznością i delikatnością zdobył i ma na swoje usługi“. ¹⁾

A kiedy wuj jego, Teofil Januszewski, osiadł na wsi, daje mu taką naukę, jak ma żyć ze sąsiadami: „Traktuj tak nowych sąsiadów, nie sil się, abyś ich pozyskał przyjemnością pożycia z sobą, ale prawdą wewnętrzną ducha twego uderzaj je silnie tak, jak gdybyś dbał o to tylko, aby każdy z nich stał się pożytecznym przyszłości, a choćby na czas nieprzyjacielem nawet twoim“ ²⁾.

Żadnych więc ustępstw wobec słabości swoich i innych.

Ta czystość wnętrza i prawość charakteru zgięła przed nim głowy wszystkich, nawet nieprzyjaciół. Najwięksi nawet, wrogowie, jak przyznawał arcybiskup Foliński, nic mu zarzucić nie mogli — chyba dumę, którą fałszywie sobie tłumaczono na niekorzyść poety. Kto tak żył, jak Słowacki, ten miał prawo żądać

¹⁾ List z lutego 1849 r.

²⁾ List z dnia 4 marca 1849 r.

władzy nad duszami i jeżeli Mickiewiczowi nikt tej władzy nie odmawiał i nie odmawia — to słusznie się ona należy Juliuszowi, który także „za miliony kochał i cierpiał katusze“.

Słowacki nie mniej kochał ojczyznę, niż Mickiewicz — tylko jego rola w społeczeństwie była inna. Mickiewicz rozplómił w sercach miłość ku ojczyźnie, zbudował w duszy narodu twierdzę dla wrogów nie do zdobycia. Słowacki prowadził dalej dzieło przez Mickiewicza rozpoczęte — swą gryzącą ironią, sarkazmem wypalał wszelką słabość, wszelkie wady społeczne i narodowe, żeby się żaden wróg wewnętrzny czy zewnętrzny nie dostał do tej twierdzy, przez wielkiego swego poprzednika zbudowanej.

Strzegł tej twierdzy z wiernością i miłością bez granic:

Ta ziemska, chociaż nie wieczna
 Ojczyzno moja serdeczna...
 Gdzie mię nikt nie zobowiązał
 Sercem... a jednak jej służę.
 Bom się do niej serdecznie przywiązał,
 Bo jestem jak pies na sznurze
 Sercem do niej przywiązany... ¹⁾

Kochał ojczyznę, ale chciał ją widzieć czystą, nieskalaną żadnym brudem, nieugiętą, jak jego Zawisza Czarny lub Księżę Niezłomny, w walce o ideały narodowe i ogólnoludzkie. Nie wahał się targać wnętrzości narodu, ranił je, by wydobyć wszelkie szkodliwe pierwiastki, wszelki brud i męty, przez wieki nagromadzone. Sam cierpiał przy tej bolesnej dla narodu operacji, ale jej dokonał ze względu na zbawienie i zmartwychwstanie Polski. „Boże! jak ja muszę was łącać, ja! który was tak kocham“.²⁾

Nie zważał więc na nikogo, stawiał każdemu przed oczy zwierciadło sumienia narodowego, czując, że ma „rozkaz boży, aby, nie dbając na sąd ludzi, a choćby na wzgardę i nędzę potępienia — stał do końca, strzegąc prawdziwej wiary i dawnego sztandaru ojczyzny“.

Nie dbał więc o własną spokojność, zapomniał dawnych marzeń o sławie własnej, stanął na czele narodu i wiódł go jako Król-Duch przez czyściec cierpień i boleści, żeby go podnieść moralnie, wyrobić w nim hart, siłę woli niezłomnej. Potępił na-

¹⁾ Zawisza Czarny, tom IX, 87.

²⁾ List z dnia 5 czerwca 1843 r.

wet swoją początkową twórczość poetycką, chciałby „przesiać to wszystko przez rzeszoto i samych tylko kilka ziarenek czystego zboża dać swoim miłym na siejbę“. „Nadto wysoko teraz ważył, ducha Polski; wstyd mu było wielu melancholii byrońskich — czuł strach, aby one nie zaraziły innych“ ¹⁾.

To też pracował wyężdżająco, bez żadnej uwagi na swój schorzały organizm, aby tylko nie zejść ze świata — jak powiedział — „niepłatnym dłużnikiem“ ²⁾.

Surowy nakazywał żywot: „Nie róbcie sobie z niczego ładu, bo za to Bóg każe“ ³⁾.

Tak kochał, tak się cały ofiarował ojczyźnie, a za to od współczesnych doznawał przykrości, niechęci — zimnem sercem odplacono mu jego gorejące uczucie. Prawda, że „żar leżał w jego ustach“ i że „nigdy nie mógł scierpieć niesprawiedliwości“. Tego ludzie nie lubią. Wolą spać spokojnie, przeżuwać z zadowoleniem, cieszyć się obecną chwilą, zapomnieć o przeszłości, nie myśleć o przyszłości.

A Słowacki spać nie pozwoli. Kto się z nim spotka, musi się obudzić, choćby nie zaraz; tak długo będzie go w snach dręczył, aż z niepokoju wielkiego obudzi się i zamysli.

Takiego jednak poetę trudno kochać; zanadto drażni, niepokoi, żeby chętnie z nim obcować. I jak cesarz niemiecki Heinego, tak niektórzy — co prawda nieliczni — Słowackiego chcieliby usunąć, byle tylko spokojnie w zabagnionym, zmurszałym świecie panować, nie chcąc za nic w świecie pozwolić starych podstaw życia zastąpić nowemi.

Trudno jednak powstrzymać działanie siły, ukrytej w utworach Słowackiego, bo „z nasion co się wysypią z kielicha jego kwiatów, urosną bujne, czarodziejskiej siły drzewa, pod których cieniem spoczywać, których wonią poić się, jak nektarem niebios, będą przyszłe pokolenia Polski“ ⁴⁾.

Słowacki dotychczas w niczem nie jest dłużnym narodowi; wszystko dla niego poświęcił, sam w zamian nic nie otrzymał, bo jeszcze dotychczas zwłoki poety spoczywają na obcej ziemi. Jedyny błąd przeciw narodowi — wyjazd za granicę z Warsza-

¹⁾ List z dnia 1 sierpnia 1848 r.

²⁾ List z dnia 2 stycznia 1838 r.

³⁾ List z dnia 10 października 1847 r.

⁴⁾ Artykuł w Trzecim Maja z dn. 5 października 1841 r.

wy — naprawił poeta wyjazdem z Paryża do Poznania 1848 r. aby chwycić swą bezsilną ręką kosę i stanąć w jednym szeregu z ludem w walce o wolność. Nie zginął wprawdzie w tem nieudalém powstaniu, jak o tem marzył; spotkał go los gorszy — uniósł resztki swego życia, po to, aby umrzeć na obczyźnie, żeby ciało jego nawet po śmierci pozostało na emigracyi. Wolałby był spoczywać pod jaką polską brzozą, choćby nawet pług chłopa polskiego zawadził kiedy o jego kości...

Ważniejsze omyłki druku:

Str. 4	wiersz 17 z dołu	zamiast „petrafił“	ma być <i>potrafił</i> .
„ 9	„ 8 z góry	„	„odzwierciadła“ ma być <i>odzwierciadła</i> .
„ 10	„ 8	„	„wpływającym“ ma być <i>wypływającym</i> .
„ 11	„ 8	„	„z mora“ ma być <i>zmora</i> .
„ 12	„ 12	„	„bezprzecznie“ ma być <i>bezsprzecznie</i> ,
„ 13	„ 5	„	„skrzywiona“ ma być <i>skrzywione</i> .
„ 13	„ 15	„	„młogość“ ma być <i>młodość</i> .
„ 14	„ 12	„	„niż“ ma być <i>jak</i> .
„ 14	„ 13 z dołu	„	„wszystką“ ma być <i>wszystko</i> .
„ 14	„ 4	„	„był“ ma być <i>było</i> .
„ 15	„ 9	„	„Nowosileowa“ ma być <i>Nowosilcowa</i> .
„ 15	„ 2	„	„niezdolgo“ ma być <i>niezdolnego</i> .
„ 19	„ 23 z góry	„	„myśli uczucia“ ma być <i>myśli i uczucia</i> .
„ 20	„ 13	„	„fo“ ma być <i>to</i> .
„ 23	„ 19	„	„ten śmielej...zaczął“ ma być <i>tem śmielej zaczął</i> .
„ 23	„ 5 z dołu	„	„dokonało“ ma być <i>dokonała</i> .
„ 25	„ 10 z góry	„	„nic jeść“ ma być <i>nic nie jeść</i> .
„ 25	„ 10 z dołu	„	„ta“ ma być <i>to</i> .
„ 25	„ 13 z dołu	„	„to“ ma być <i>ta</i> .
„ 26	„ 9 z góry	„	„pokład“ ma być <i>podkład</i> .
„ 27	„ 2	„	„nie zmiernie“ ma być <i>niazmiernie</i> .
„ 27	„ 7	„	„z nim“ ma być <i>z nim</i> .
„ 27	„ 15	„	„nature“ ma być <i>natury</i> .
„ 28	„ 15	„	„nie etyczny“ ma być <i>nieetyczny</i> .
„ 28	„ 3	„	„Foliński“ ma być <i>Feliński</i> .
„ 29	„ 14 z góry	„	„Ojczyzno“ ma być <i>Ojczyzna</i> .
„ 30	„ 10	„	„każe“ ma być <i>karze</i> .

K.8402 T.3/14